

Janusz Skarbek

Koncepcja poznania w Szkole Lwowsko-Warszawskiej oraz w filozofii Henryka Elzenberga. Zbieżności i różnice

Platforma porównawcza

Szkola Lwowsko-Warszawska nie była jednolita. Cechował ją pluralizm w podwójnym sensie:

1. Przedstawiciele Szkoły pracowali w różnych dziedzinach. Specjalizacja tego rodzaju — choć nigdy nie była sztywna ani ciasna (najczęściej była to raczej przewaga pewnych zainteresowań nad innymi u danego reprezentanta Szkoły) — występowała jednak dość wyraźnie. Szkołę cechowała duża rozpiętość pól badawczych.

2. W Szkole występowały różne ogólniejsze postawy filozoficzne i światopoglądowe (niezależnie od tego, czy działało się na tym czy innym polu badawczym).

Stajemy więc przed problemem: które stanowiska w obrębie Szkoły należałoby wybrać jako reprezentatywne, aby właśnie te a nie inne porównywać z odpowiednimi poglądami Elzenberga? W tej sytuacji dokonałem drastycznych cięć i uproszczeń. W koncepcji poznania, uznawanej przez poszczególnych reprezentantów Szkoły, starałem się znaleźć rysy wspólne dla całej Szkoły (dlatego są to rysy bardzo nieliczne) i tylko taki, jakby wspólny mianownik porównałem z odpowiednimi poglądami Elzenberga.

Zbieżności

I. Najpierw uwydatnię coś, co można by nazwać „najogólniejszym charakterem myślenia” czy „stylem myślenia” występującym i w Szkole, i u Elzenberga.

Otóż oba style mieszczą się w pewnych ogólnych ramach, obejmujących te wszystkie rodzaje myślenia, które — mimo swej różnorodności — dają się zaklasyfikować jako myślenie porządne, poprawne, logiczne. To znaczy m.in., że:

1) bierze się pod uwagę związki logiczne między wysuwanymi tezami lub między uzasadnianą tezą a zapleczem przesłanek;

2) baczy się — bardzo uważnie i wnikliwie — czy w jakichś swych poglądach nie popadło się w sprzeczność. Sprawa zauważonej sprzeczności jest zawsze traktowana poważnie; jest czymś, co szczególnie niepokoi, i co powinno być przezwyciężone;

3) dba się o jednoznaczność terminów, przy pomocy których formułuje się swe poglądy;

4) dąży się — na ile dana problematyka pozwala — do maksymalnie precyzyjnych pojęć.

Tak więc co do samego sposobu myślenia, jakim jest typ myślenia porządnego, nie ma w zasadzie różnic między Szkołą a Elzenbergiem.

II. Drugim ważnym punktem wspólnym dla Szkoły i dla Elzenberga jest pozytywny stosunek do nauki. O niektórych różnicach (dość ważkich) między Elzenbergiem a Szkołą w tej sprawie jeszcze wspomnę w następnej części artykułu, teraz zaś chodzi mi o to, że Elzenberg cenił wysoko osiągnięcia nauk empirycznych i formalnych, uznawał ich niezbędność oraz podkreślał duże znaczenie uprawiania nauk. Uważał, że człowiek na drodze naukowej poznaje swą sytuację w kosmosie, sytuację biologiczną i społeczną oraz że żaden inny rodzaj poznania (od mistycznego do zdroworozsądkowego) nie dostarczy mu tak pewnej wiedzy o wielu ważnych elementach i strukturach świata. W moim artykule o stosunku Elzenberga do scjentyzmu tak pisałem na ten temat:

„[...] jego filozofia całkowicie dopuszcza zajmowanie w nowożytnym przyrodoznawstwie stanowiska uznawanego tam poniekąd za „normalne”. To znaczy, że gdyby na przykład on sam był przyrodnikiem i tworzył swą filozofię w czasach Goethego — to wbrew pozorom, nie stanąłby po stronie Goethego w jego walce z poglądami Newtona. Goethe nie mógł ścierpieć, że tak istotne „treści jakościowe” światła zatraciły się w przepuszczalnej sieci sztywnych pojęć Newtona; że w Newtonowskiej dyskursywnej teorii promieni występują abstrakcje stworzone dla matematycznych uzasadnień; że mówią nam one mało lub nic o tym, o czym miały właśnie mówić; że nie chwytają rzeczywistego światła. I Goethe swą długoletnią walkę z następcami Newtona prowadził nie tylko na terenie metafizyki, ale przede wszystkim na terenie empirycznej fizyki. Natomiast Elzenberg, jak można sądzić, wszystkie — aż do czasów dzisiejszych włącznie — tego rodzaju pola bitew oddawałby bez boju na rzecz nowożytnego przyrodoznawstwa¹.

¹ J. Skarbek, *Henryk Elzenberg (1887—1967). W dwudziestą piątą rocznicę śmierci*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1992, nr 3, s. 16.

Można więc ten punkt tak podsumować: obie porównywane tu strony — i Szkoła, i Elzenberg — uznawały niezbędnosć poznania naukowego, ceniły wysoko osiągnięcia nauki oraz podkreślały duże znaczenie uprawiania nauk.

III. Podobny był też stosunek Elzenberga do filozofii nauki, ogólnej metodologii nauk, metodologii nauk szczegółowych oraz w ogóle do różnych nauk o nauce. Nie pisał na ten temat, gdyż pochłaniały go inne zagadnienia, ale rzucane niekiedy przez niego uwagi świadczyły, że orientował się w literaturze przedmiotu i że — podobnie jak Szkoła — uznawał osiągnięcia owych dyscyplin metanaukowych oraz celowość prowadzonych badań na tym polu.

IV. Również pozytywny stosunek miał Elzenberg do badań nad językiem nauki. O jego zastrzeżeniach wspomnę dalej, tu zaś tylko zaznaczę, że cenił osiągnięcia w tej dziedzinie, m.in. osiągnięcia dokonane przez Szkołę Lwowsko-Warszawską, jak również w światowym nurcie neopozytywistycznym, a także w filozofii z Cambridge i Oxfordu. Uważał, że prace nad językiem przyczyniały się do ulepszenia narzędzi myślenia, a poza tym poszerzały i pogłębiały ogólną filozofię języka, dziedzinę ważną dla refleksji teoriopoznawczej.

V. Na koniec wymienię docenianie przez Elzenberga badań analitycznych. Łączy się to wprawdzie z punktem poprzednim (z dziedziną badań nad językiem), ale osobno chciałbym podkreślić, że fakt, iż był on zwolennikiem uprawiania metafizyki wcale nie oznacza, że nie doceniał drobiazgowych analiz prowadzonych w duchu minimalistycznym, różnych prac o bardzo skromnie wytyczonych zadaniach.

Można tu wtrącić, że drobiazgowo analizy językowe i pojęciowe nie muszą się pokrywać z bardzo skromnymi celami i z wąskim zakresem tematu. Na przykład *Zasady etyki* Moore'a są pracą dokonaną drogą subtelnych analiz, a dotyczą bardzo szerokich i podstawowych problemów. Podobny, analityczny charakter mają też *Podstawy nauki o moralności* Ossowskiej. Elzenberg cenił metody analityczne, użyteczne m.in. już przy samym wyodrębnianiu przedmiotów badanych, co w dziedzinie aksjologii jest szczególnie ważne i trudne. W jednej ze swych wypowiedzi autobiograficznych przyznał, że jego uznanie dla myśli logicznej i ścisłej oraz szacunek dla czystej racjonalności pogłębiły się dzięki analitycznym pracom Moore'a i innych Anglików². Wspomnę tu też, że *Podstawy nauki o moralności* Ossowskiej — o ile mnie pamięć nie myli — przerabiane były na seminarium Elzenberga z etyki w roku akad. 1949/50 przez całe dwa semestry.

Tak więc i w postawach wobec badań analitycznych — u Elzenberga i w Szkole — występowały znaczne zbieżności.

² H. Elzenberg, *Odpowiedź na ankietę „Znaku”*, w: H. Elzenberg *Z filozofii kultury*, (= *Pisma*. T. 1, w oprac. Michała Woronieckiego), Kraków 1991, s. 268-269.

Można więc teraz zapytać: jeśli jest tyle punktów wspólnych w takim zakresie zagadnień, jak problematyka poznania w ogólności, i to bardzo ważnych punktów, to czy jest coś istotnego, co by różniło obie porównywane tu koncepcje poznania; a więc coś, co by różniło ów wspólny mianownik całej Szkoły od koncepcji Elzenberga?

Różnice

Różnice ujawniają się, gdy — nadal pamiętając o wymienionych punktach wspólnych — w każdym z tych punktów ukazuje pewien aspekt uzupełniający, zarazem jednak różniący Elzenberga od Szkoły. Da się to przeprowadzić wyrażnie, gdy najpierw wskażę na samą podstawę wszystkich tych różnic, czyli na Elzenberga zasadniczy pogląd na całość rzeczywistości.

Rzeczywistość — według niego — jest bardzo różnorodna. Jest wielowarstwowa, wieloaspektowa. Wprawdzie ma w sobie różne struktury i powtarzające się regularności, podobieństwa, ale ma w sobie również — co szczególnie należy podkreślić — pewne specyficzne „jakości”, niepowtarzalne „treści indywidualne”. Rzeczywistość jest zbyt bogata, zbyt skomplikowana, zbyt obfitująca w owe trudno uchwytnie indywidualne treści jakościowe, aby mogła być ujęta całkowicie w sieć racjonalnych pojęć. Rzeczywistość ma mnóstwo aspektów i wiele z nich — Elzenberg to przyznaje — można uchwycić poprzez myślenie dyskursywne (pojęciowe, abstrakcyjne, symboliczno-pojęciowe), ale jednak nie wszystkie. Przez oka sieci pojęciowych (czy to naukowych, czy potocznych) precyzyjną się niektóre ważne treści jakościowe, indywidualne i nie zostaną przez tę pojęciową sieć uchwycone.

Jest to teza bardzo zasadnicza — ontologiczna i epistemologiczna zarazem — której u przedstawicieli Szkoły nie znalazłem.

Ten najogólniejszy pogląd Elzenberga na rzeczywistość i poznanie rzutuje na wszystkie wymienione poprzednio punkty wspólne dla niego i dla Szkoły; kształtuje bardzo ważne elementy uzupełniające. Rzutuje m.in. na jego:

1. *Stosunek do nauki*. Wspomniałem — przy uwydatnianiu zbieżności — że i Elzenberg, i Szkoła uznawali poznanie naukowe za bardzo ważne i niezbędne oraz uważali, że żaden inny rodzaj poznania nie uchwyci różnych struktur i elementów świata (fizycznego i społecznego). Ale w nauce mamy do czynienia z myśleniem pojęciowym, z ową siecią racjonalnych pojęć, oraz z czymś, co można nazwać „stwarzaniem modeli pojęciowych” mających oddać badaną rzeczywistość. I do tej właśnie sytuacji w nauce odnosi się owa teza ontologiczna i epistemologiczna Elzenberga, że rzeczywistość jest niesłychanie bogata; że zawiera też takie treści indywidualne jakościowe, które niejako przechodzą nie uchwycone przez oka sieci pojęciowych; że te abstrakcyjne, niewątpliwie naukowe, modele nie „sportretują” nam pewnych bardzo ważnych aspektów obiektywnej rzeczywistości. „Niektórym — jak pisał — zależy na odtworzeniu rzeczywistości-

ci, bo chcą w świecie żyć jak w świecie, nie jak w kreslarni ani na wystawie modeli”³. Poznanie naukowe jest więc konieczne, ale nie wystarczające.

Przy porównaniach ze Szkołą, zważając na dużą rozpiętość występujących w niej światopoglądów, można by — raczej z grubsza tylko — tak sprawę ująć: w im większym stopniu jakiś światopogląd pokrywałby się ze światopoglądem scjentyistycznym — w tym większym stopniu rysowałaby się odrębność Elzenberga. Scjentyści bowiem uznawali naukę za wystarczający i jedyny środek poznawania rzeczywistości, podczas gdy Elzenberg — za niewystarczający i nie jedyny.

2) *Stosunek do nauki o nauce* (do filozofii nauki, metodologii i w ogóle do metanaukowej refleksji nad nauką).

Przy całej aprobacie Elzenberga dla uprawiania i zdobyczy tych nauk, z jego postawą antyscjentyistyczną wiąże się negatywny stosunek do niektórych twierdzeń, pojawiających się w szerokiej sferze wszystkich tych metanauk. Ale ma to miejsce tylko wtedy, gdy na treść danych twierdzeń faktycznie wpływa ewentualnie przyjęty ów ogólniejszy pogląd: że do poznania naukowego winno się mieć zaufanie całkowite i wyłączne jako do rodzaju poznania wystarczającego i jedynego; i że te aspekty rzeczywistości, które są podatne na poznanie naukowe, są jedynymi aspektami istniejącej rzeczywistości.

3) *Stosunek do języka i do badań nad językiem*. Także i w tym zakresie zagadnień dochodzi do głosu omawiane teraz stanowisko ontologiczne Elzenberga. Nie jest on mianowicie zwolennikiem analiz językowych traktowanych jako punkty wyjścia w badaniach nad określonymi wycinkami rzeczywistości. Wśród najogólniejszych dyrektyw metodologicznych dla humanistyki i filozofii znajdujemy u niego i taką przestrożę: „Język złym punktem wyjścia. Rzeczywistość składa się z treści indywidualnych; treści indywidualne nie mają odpowiedników w słownictwie; słownictwo jest zbiorem znaków dla pojęć; pojęcie to tylko sieć kratek narzuconych na rzeczywistość. Dlatego między innymi zaufanie do języka to zły punkt wyjścia dla poznania rzeczywistości”⁴.

Tego rodzaju przestrogi obce były duchowi Szkoły. Nieporównanie bliższe mu było raczej podkreślanie ważkości tych „kratek” oraz zalecenie ich uściślenia.

Co zaś do badań analitycznych w filozofii — Elzenberg, podkreślając ich ważkość, przestrzega przed tym, aby ich kult (jako dostarczających wiedzę stosunkowo najbardziej pewną) nie stał się hamulcem dla wysuwania poglądów śmielszych i ogólniejszych (ontologicznych, aksjologicznych) jako tych ryzykownych i niepewnych. „Wzdłuż każdego mostu bywa bariera, żeby ludzie nie wpadali do wody. Ale gdyby była sama bariera, to by nikt nie przeszedł przez rzekę”⁵. Takie przestrogi też są obce przedstawicielom Szkoły.

³ H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem*, (= *Pisma*, T. 2 [w oprac. M. Woronieckiego]), Kraków 1994, s. 340.

⁴Tamże, s. 279.

⁵Tamże, s. 268.

Stanowisko Elzenberga wobec badań analitycznych i badań nad językiem zazębia się z punktem następnym:

4) *Stosunek do precyzji pojęciowej*. Zarówno według Elzenberga, jak i Szkoły w procesie poznawczym winno się dążyć do pojęć maksymalnie precyzyjnych, nie unikając przy tym — postępując metodycznie — bardzo dużego wysiłku. Może to jednak nie wystarczyć (w niektórych wypadkach), aby poznający mógł przekazać innym pełną treść swych myśli i odczuć, chociaż wszystkie zastane — a także *ad hoc* stworzone — komunikatywne środki ścisłe, informujące jednoznacznie, zostały wykorzystane. Elzenberg wskazuje na wspomniane już wcześniej głębsze przyczyny, ontologiczne i epistemologiczne, powstawania tego rodzaju trudności. Rzeczywistość, według niego, jest płynna — pojęcia są sztywne; ma ona nieskończenie wiele elementów — przy skończoności zasobu pojęć i terminów (zwłaszcza tych precyzyjnych)⁶. Dlatego Elzenberg — choć sam mistrz w doskonałym precyzowaniu pojęć — uznawał w pewnych wypadkach duży walor używania także pojęć nieprecyzyjnych, „płynnych”, terminów wieloznacznych o całej gamie odcieni znaczeniowych i odpowiednio dużej skali stosowalności. W cytowanym już moim artykule⁷ zauważyłem:

W tym punkcie znajdujemy duże podobieństwo u filozofów tak odmiennej orientacji, jak Elzenberg i Henry Habberley Price. Obaj opowiadają się programowo za maksymalną „clarity” w przedstawianiu poglądów, obaj mają w tym względzie poważne argumenty epistemologiczne, i obaj w realizacji tego celu są perfekcjonistami. Przy tym wszystkim jednak obaj uznają, iż w niektórych wypadkach — i to bardzo ważnych dla człowieka — jest niemożliwe ujęcie przedmiotu poprzez aktualnie istniejący aparat pojęciowy i terminologiczny (o wystarczającym stopniu ścisłości i jednoznaczności), a także poprzez różne kombinacje jego elementów. Obaj zalecają wtedy zrezygnowanie z wymogów ścisłości pojęciowej na rzecz innych rodzajów wnikania w przedmiot i innych sposobów przekazywania swych doświadczeń (np. poprzez posługiwanie się niewyraźnymi sugestiami poetyckimi, metaforami, alegoriami, niedopowiedzianymi obrazami itp.). Obaj przy tym trzeźwo brali w rachubę szkody, jakie niesie ze sobą takie zalecenie dla filozofii i nauk humanistycznych, gdzie jego szerokie nadużywanie byłoby nie do uniknięcia.

W tej problematyce krótkie ujęcie stosunku Elzenberga do Szkoły nie jest łatwe. Jego zalecenie stosowania, jak sam mówi dosłownie: pojęć „płynnych” i terminów „wieloznacznych” — wydaje się sprzeczne z duchem Szkoły. Ale z drugiej strony — w bardzo wielu jego wypowiedziach przebija głęboki szacunek dla myśli ścisłej (m.in. Moore’a, Russella i samej Szkoły); a nie zapominajmy też

⁶Tamże, *passim*, m.in. s. 289.

⁷J. Skarbek, dz. cyt., s. 11.

o mistrzowskim jej stosowaniu przez Elzenberga w praktyce (w pismach, wykładach, na seminariach).

Proponuję taki oto schemat ujęcia tych zbieżności i różnic:

1. Przyjmijmy, że praktyka życia codziennego stanowi jakby *pierwsze stadium* myślenia (pomińmy tu trudności jego wydzielenia): wiedza postrzeniowa, myślenie obrazowe, pojęcia nieostre, nie zdefiniowane, „płynne”, język potoczny o terminach wieloznacznych. Przyjmijmy też, że do tego rodzaju poznania Elzenberg i Szkoła mają w zasadzie taki sam stosunek.

2. *Stadium drugie* — to myślenie ściśle, doprowadzone do maksimum (różnego dla różnych dziedzin), posługujące się pojęciami jasnymi i wyraźnymi, terminami jednoznacznymi. Przyjmijmy, że walory i tego myślenia doceniane są w zasadzie tak samo przez Elzenberga i Szkołę.

Doszedłszy do końcowej granicy tego stadium i spojrzawszy na nie wstecz — Elzenberg sądzi, że nawet po całkowitym wykorzystaniu wszelkich możliwych środków stadium drugiego pozostają nieraz nie uchwycone pewne indywidualne treści jakościowe. I wtedy zaleca wejście w omówione już poprzednio stadium *dalsze*, trzecie.

3. *Stadium trzecie* (pojęć „płynnych”, jakby tylko „kierunkowych” sugestii metaforycznych, obrazowych analogii itp.). Właśnie tu, na granicy między stadium drugim i trzecim, rozchodzą się drogi Elzenberga i Szkoły. Są dwie odmiany tego rozejścia się:

a) *Rozejście się całkowite*. Dotyczy to tych, którzy stadium drugie uznają za szczyt możliwości poznawczych i w ogóle nie chcą wchodzić w tak zamgloną (metodologicznie) sferę, jak stadium trzecie; byłoby to nie wspinanie się w górę, na jakiś wyższy, trzeci szczybel poznania, ale raczej schodzenie w dół, poniżej poziomu wyznaczonego przez normy stadium drugiego, wypracowane przecież i rozwijane przez tysiąclecia. Jako wyraziciela takiego stanowiska Elzenberg cytuje przykładowo Łukasiewicza, który pisze o „szczególnej radości, jaką daje poprawne rozwiązanie jednoznacznie sformułowanego zagadnienia naukowego, rozwiązanie, które w każdej chwili można skontrolować przy pomocy ściśle określonej metody naukowej i o którym wie się po prostu, że musi być takie, a nie inne, i że pozostanie w nauce po wieczne czasy jako trwały wynik metodycznego badania” — gdy humanistyka i filozofia nie mogą się poszczycić takimi osiągnięciami⁸. Nawiązując do pewnej pracy z pogranicza filozofii i literaturoznawstwa, której autorka niezwykle skrupulatnie przestrzega nieprzekraczania granicy między stadium drugim i trzecim — Elzenberg robi notatkę: „O Twardowszczykach (z okazji referatu Rzeuskiej): są to biurokraci ścisłości”⁹ [podkr. H. E.].

b) *Rozejście się niecałkowite*. Chodzi o tych zwolenników Szkoły — i nie tylko Szkoły — którzy co prawda nie odcinają się stanowczo od jakichkolwiek

⁸ H. Elzenberg, *Kłopot*., s. 337.

⁹ Tamże, s. 368.

prób przekraczania granicy owego stadium trzeciego, ale którzy o pojęciach „płynnych” i terminach „wieloznacznych” tak się — według Elzenberga — wypowiadają: „Może się i bez nich nie obejdzimy, ale to jest zawsze tylko surogat, *second best*, gdy nie można inaczej”. Zdaniem Elzenberga „tak mówią ci, których nie ciągnie odtwarzanie rzeczywistości”; dla tych zaś, którym bardzo na tym zależy, pojęcia „płynne” i terminy „wieloznaczne” „przestają być *second best*: są niezbędne, by w ogóle coś mieć z tego zajęcia, które się nazywa «myśleniem»”¹⁰.

Przy całościowym ujęciu relacji między Elzenbergiem a Szkołą (w sprawie precyzji pojęciowej) należałoby uwzględnić jeszcze jeden moment. Rozróżnimy najpierw: 1) dziedzinę stosowania myślenia nieprecyzyjnego w poznawaniu danego przedmiotu (chodzi tu właśnie o całe stadium trzecie, którego zwolennikiem jest Elzenberg) oraz 2) dziedzinę teoretycznej koncepcji programowej takiego myślenia, metarefleksji nad celowością stosowania myślenia nieprecyzyjnego, filozofii uzasadniającej wkraczanie w owe stadium trzecie (argumentacja z epistemologii, ontologii, aksjologii).

Otóż w tej drugiej dziedzinie poglądy Elzenberga mieszczą się całkowicie w obrębie myśli ścisłej, maksymalnie precyzyjnej, pojęć „niepłynnych” i terminów jednoznacznych (o tyle, o ile w ogóle w filozofii i humanistyce jest to osiągalne). Jego program uzasadniający celowość wchodzenia w stadium trzecie jest jasny i sformułowany precyzyjnie. Zabrzmi to może paradoksalnie: jest on zwolennikiem teorii precyzyjnych (i sam taką głosi), zalecających i uzasadniających myślenie — w pewnych sytuacjach — nieprecyzyjne. Rozbudowuje pojęcia i postulaty odznaczające się wyłącznie cechami typowymi dla myślenia w stadium drugim (myślenie precyzyjne) — gdy same te postulaty głoszą właśnie konieczność wyjścia z tego stadium i wejścia w stadium trzecie (myślenie nieprecyzyjne). Ale sprzeczności tu nie ma: sprawa dotyczy, by tak rzec, różnych „pięter” epistemologicznych.

Rozróżnienie tych „pięter” — wzięte łącznie z naszkicowanym poprzednio rozróżnieniem trzech stadiów — pozwoli nam z grubsza uchwycić dwie relacje w problematyce ścisłości myślenia: 1) między Elzenbergiem a Szkołą oraz 2) między wspólnymi dla Elzenberga i Szkoły stylami myślenia a pewnymi stylami bardzo odmiennymi. Chodzi mianowicie o tych, którzy będąc przekonani (całkiem zresztą słusznie) o głębi i trudności jakiegoś problemu humanistycznego, i sądząc, a raczej wyczuwając, że ściśle potraktowanie go byłoby jego spłyceciem (w czym są podobni do Elzenberga) — w procesie poznawczym nie przechodzą w ogóle przez fazę myślenia ścisłego, typowego dla naszego stadium drugiego; nie przezyciężają tego stadium (jak przewyżczyła je Elzenberg przez wykorzystanie tkwiących tu możliwości), lecz od razu sięgają po środki poznawcze stadium trzeciego i nie wychodzą poza nie. To byłaby pierwsza różnica między nimi a El-

¹⁰ Tamże, s. 340.

zenbergiem, dotycząca owego „piętra” stosowania środków nieścisłych w poznawaniu danego przedmiotu. Dodajmy, że inne są jakościowo te środki nieścisłe zastosowane po wykorzystaniu przez myśliciela wszelkich środków ścisłych, inne zaś — gdy z tych ostatnich nigdy on nie korzystał. Na „piętrze” zaś drugim, piątym, piątym metarefleksji teoretycznej nad celowością stosowania myślenia ścisłego i nieścisłego, różnica jest jeszcze bardziej wyraźna i zasadnicza: Elzenberg stwarza tu teorie ścisłe i opowiada się za takimi tylko, podczas gdy „tamci” i w tej dziedzinie posługują się sugestiami itp., niejako nakierowującymi odbiorcę na znaczenie ich poglądów, nieraz bardzo wieloznacznych. Zbyteczne jest chyba zaznaczać, że między takimi myślicielami a Szkołą podział jest jeszcze głębszy: w dziedzinę myślenia ścisłego, typowego dla naszego *stadium drugiego*, oni w ogóle nie wchodzi (ani na „piętrze” poznawania danego przedmiotu, ani na „piętrze” metarefleksji nad różnymi rodzajami jego poznawania). Wracamy więc do postawionego na początku twierdzenia, teraz już uzasadnionego: że oba style myślenia (i Elzenberga, i Szkoły) mieszczą się w pewnych ogólnych ramach myślenia porządnego, poprawnego, logicznego.

Na koniec postawię pytanie o charakterze zasadniczym: jakie jest miejsce poznania w całości światopoglądu Szkoły i Elzenberga? Chodzi o poznanie w ogólności, o poznanie jako takie, bez względu na jego składniki (czy to logiczno-racjonalne, czy empiryczne, czy intuicyjne).

Na światopogląd składają się i najogólniejsze twierdzenia naukowe o charakterze opisowym, i najogólniejsze twierdzenia metafizyczne, też o charakterze opisowym, i najogólniejsze sądy wartościujące o charakterze normatywnym (co jest dobrem, a co złem; jak człowiek postępować powinien; jaki jest sens życia ludzkiego; wartościujące sądy etyczne i estetyczne itp.). W Szkole — jak podkreśliłem — panował dość daleko idący pluralizm światopoglądowy, a więc postawione pytanie dotyczy wspomnianego wspólnego mianownika światopoglądów występujących w Szkole.

Odpowiedź najbardziej ogólna jest taka: ranga poznania w całokształcie światopoglądu jest u Elzenberga niższa niż w Szkole. W Szkole poznanie i prawda zajmują bardzo wysokie miejsce na tle uznawanych wartości etycznych i estetycznych, wyższe, niż ma to miejsce u Elzenberga, który na wartości etyczne i estetyczne kładzie większy nacisk niż na wartości poznawcze.

Zacytuję tu trzy jego wypowiedzi. Pierwsza pochodzi z roku 1917, gdy miał 30 lat: „Charakter mojego myślenia. Nie poznawczy: z góry mam pewność, że do poznania — takiego niezaprzecznego — nie dojdę”¹¹. Z roku 1926: „Nie dałbym pół piasra za życie poświęcone czystemu poznaniu, i chciałbym, żeby drudzy przynajmniej nie dawali za nie całej duszy”¹². Z roku 1937: „Bądźmy wolni od psychozy poznania jako tego czegoś najwyższego w hierarchii. Nasz

¹¹ Tamże, s. 106.

¹² Tamże, s. 164.

honor i człowieczeństwo nie wiszą na tych wciąż się nam rwących cienkich nitkach prawdy i fałszu”¹³.

Są to wypowiedzi bardzo znamienne. Z pewnością obce duchowi Szkoły. Ale tu właśnie trzeba podkreślić, że — patrząc całościowo na Elzenberga i na Szkołę — widzimy przecież również u niego wysoką ocenę dążeń poznawczych, a w Szkole — również poważne zainteresowanie i twórczość w tematyce aksjologicznej. Chodzi więc o przesunięcie akcentu: u Elzenberga — z wartości czysto poznawczych na aksjologiczne, a w Szkole — z aksjologicznych na poznawcze; nie chodzi zaś o jakiś bardziej radykalny wybór między obu tymi rodzajami wartości (co mogłyby sugerować dobrane przeze mnie najbardziej skrajne cytaty z Elzenberga).

Niemniej owo „przesunięcie akcentu” istnieje i jest bardzo ważne. Wiąże się ono z wieloma innymi poglądami, z których tylko dwa zasygnalizuję:

1. Sam proces poznawania Elzenberg ceni równie wysoko (a nieraz i wyżej), jak jego wyniki. Elzenberg patrzy bowiem na życie myśliciela jako na wartość; przy uznawaniu natomiast jedynie wyników jako wartości — redukuje się życie myśli do roli środka i tylko środka, odbiera mu się wartość własną. Człowiek — według Elzenberga — realizuje się w myśleniu, nie w wynikach swego myślenia, a jego samourzeczywistnienie jest najważniejsze. Taki też ma pogląd Elzenberg na sprawę stosunku do myślicieli przeszłości: „Jeżeli są u nich błędy lub nieścisłości, jeżeli wyniki nie są dość «pewne», to «tamci» odrzucają ich po prostu i przekreślają: tak Łukasiewicz wobec Kanta lub Kartezjusza. My inaczej. Jeśli myśl myśliciela była interesująca i bogata, to czytając go, wmyślając się w nią ponownie, powtarzając w sobie jego akty myślowe, wciągamy się w potężny nurt życia myślowego, żyjemy; żyjemy myślą — i jeżeli sami nie jesteśmy zdolni do myślenia twórczego, znajdujemy w nich po prostu źródło życia; jeśli jesteśmy — mamy w nich przyjaciół i towarzyszy, z których pracą i wysiłkiem konfrontujemy nasz wysiłek i naszą pracę; bierzemy od nich dar jeśli nie życia w ogóle, to współżycia. Łukasiewicz zaś i jemu podobni widzą w myślicielach przeszłości tylko większe lub mniejsze zbiorniki twierdzeń ścisłych i dowiedzionych; jeśli ta zawartość jest mała, myśliciel się nie liczy w ogóle”¹⁴.

2. Elzenberg przestrzegał przed hegemonią nauki w kulturze. Budowanie systemów wartościujących było dla niego zarówno podstawowym warunkiem kultury, jak i jedną z jej funkcji naczelnych. A najbardziej podstawowe sądy w systemie sądów wartościujących (ostateczne przesłanki o charakterze normatywnym) są wytworem przeżyć swoistych, wartościujących, oceniających, niesprowadzalnych ani do procesów zmysłowo-spostrzegawczych czy introspekcyjnie spostrzegawczych, ani do ich intelektualnych opracowań, ani do opracowań jakichś sądów *a priori*, lecz są wytworem przeżyć, w których bardzo ważną rolę

¹³ Tamże, s. 261.

¹⁴ Tamże, s. 339.

gra intuicja. (Termin — jak zaznacza Elzenberg — co prawda niezadowolający, ale przecież zdolny dostarczyć jakiejś przybliżonej orientacji). Kultura — w swych wartościach istotnych — nie może więc być tworzona, ani odbierana, wyłącznie przez procesy poznawcze, które wystarczają do tworzenia nauki i do jej odbioru. Zapanowanie kultu nauki, a co za tym idzie — zapanowanie kultu postawy czysto poznawczej nie wartościującej, byłoby dla rozwoju kultury szkodliwe, i to dla samego jej rdzenia¹⁵.

Spostrzeganie niebezpieczeństwa zapanowania postawy czysto poznawczej, czy jej nadmiernego rozszerzenia się, oraz niebezpieczeństwa hegemonii nauki w dzisiejszej lub przyszłej cywilizacji — obce było Szkole. Spojrzenie takie było uwarunkowane Elzenbergowską filozofią kultury, a ta z kolei — jego najbardziej podstawowymi poglądami aksjologicznymi.

Podsumowujące ujęcie omówionych zbieżności i różnic między Elzenbergiem a Szkołą jest trudne. W pewnych zakresach zagadnień przeważają zbieżności, w innych — różnice. Można chyba jednak powiedzieć, że mimo tylu punktów wspólnych i mimo tak bardzo ogólnego wspólnego mianownika dla całej Szkoły oraz tak dużej rozpiętości stanowisk światopoglądowych w Szkole — filozofia Elzenberga ma swoje odrębne miejsce i pozostaje wyraźnie na zewnątrz tego nawet maksymalnie rozciągniętego wspólnego mianownika Szkoły.

Epistemology in the Lvov-Warsaw School and in Elzenberg's Philosophy

Both Elzenberg and the Polish Positivists shared the same general conception of philosophy as a logical and precise treatment of the traditional philosophical topics. Elzenberg, no less than the positivists, highly valued scientific empiricism, the study of language and analitic perspicuity. This general attitude was fortified in his case, unlike in theirs, with strong epistemological and methodological assumptions rooted in his ontology and in his complex view of the world. These assumptions can be summarized as a belief that the world has many mutually irreducible aspects, or even consitutes a plural irreducible universe that cannot be subsumed under a unified set of concepts of one or another philosophy.

¹⁵ H. Elzenberg, *Nauka i barbarzyństwo*, w: H. Elzenberg: *Z historii filozofii*, (= *Pisma*, T. 3, w oprac. M. Woronieckiego), Kraków 1995, s. 218-230.